

Studenci Kanta czytają w pracy

Data publikacji: 21.02.2011 11:55

□

Sejm wprowadził opłaty za drugi kierunek studiów. Tylko najlepsi studenci będą zwolnieni z opłat. Organizacje studenckie protestują. O codzienności studenckiego życia rozmawiamy z Maciejem Konopką.

Łukasz Grzesiczak: Czytam, że studenci to pasożyty - żyją na koszt podatników...

Maciej Konopka: Co Ty czytasz? (śmiech). To, że studia są bezpłatne to, niestety, mit. Fakt: nie płacimy za „pobieranie nauk”, ale cała otoczką - dojazdy, mieszkanie na własny rachunek, książki etc. - to dość spory koszt. W zależności od miasta i kierunku są to różne kwoty, ale jeśli ktoś nie mieszka podczas studiów z rodzicami to miesięczny budżet studenta rzadko mieści się w 800 złotych, a często jest znacznie wyższy. I to jest kasa, którą student sam musi sobie „zarobić” - przynajmniej wśród moich znajomych. Stypendia to tylko mały dodatek, mój kolega śmieje się, że to „dodatek imprezowy”.

Wielu studentów, którzy dziś uczą się dziennie, pracuje?

Ośmiu na dziesięciu. Podkreślam, że tak to wygląda wśród moich znajomych. Rzadko jest to praca etatowa - częściej umowy zlecenia lub po prostu praca dorywcza bez umowy. Jest to już pewna reguła, że na drugim roku studiów, gdy człowiek zna uczelnię i jej otoczenie to zaczyna szukać jakiegoś źródła dochodu. Wielu z moich znajomych pracuje na uczelni, w której studiuje. Wielu znalazło pracę poprzez pośrednictwo tzw. Biura Karier, co jest w sumie dobrym sygnałem - uczelnia dba o swoich studentów i absolwentów na rynku pracy.

Da się pogodzić studia z pracą, nawet na niepełnym etacie, bez szkody dla nauki?

Jest ciężko, ale przykład wielu pokazuje, że się da. Czy bez szkody dla nauki to już inna kwestia. Wiesz, to jest tak, że studenci szukają pracy zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, powiedzmy zawodowymi. Studiujący politologię pracują np. w biurach poselskich czy senatorskich. Oczywiście jest mnóstwo studentów, którzy Kanta czytają pomiędzy jedną i drugą pizzą, którą podają w restauracji. Znacznie trudniej mają studenci kierunków ścisłych czy przyrodniczych, którzy na naukę potrzebują znacznie więcej czasu. Ich życie kręci się głównie wokół nauki i bez wsparcia rodziny jest im dość ciężko utrzymać się na studiach.

Uczelnie i rząd pomagają takim osobom, zwłaszcza na tzw. kierunkach zamawianych, tworząc specjalne fundusze stypendialne. To duża pomoc, ale nie wszyscy się na nią łapią. Mam koleżankę, która skończyła biotechnologię z wyróżnieniem (dostała stypendium na doktorat) mimo, że w czasie ostatnich trzech lat studiów przez pięć nocy w tygodniu wykładała towar na półki w jednym z krakowskich supermarketów. A więc da się!

Coraz więcej osób studiuje drugi kierunek. Jak to pogodzić?

Moim zdaniem nie da się tego pogodzić na tyle, żeby nie stracić tych kilku lat studenckiego życia. Jeszcze całkiem niedawno był taki trend, że im więcej kierunków się studiuje tym lepiej, tym większe szanse na rynku pracy. Ja zupełnie prywatnie nie widzę sensu studiowania dwóch kierunków jednocześnie. To się wiąże z realizowaniem równoległe dwóch pełnych kursów. Z reguły dość podobnych do siebie. Ponieważ poszczególne zajęcia mają identyczny zakres merytoryczny, ale w planie zajęć nazywają się inaczej, to trzeba na nie chodzić i zdobywać zaliczenia. Coraz rzadziej można liczyć na przepisanie oceny. Do tego dochodzi brak czasu po zajęciach na takie treści życia studenckiego jak praca czy impreza.

Jeśli ktoś ma pomysł na siebie i wie jakie wykształcenie chce mieć po pięciu latach studiowania to powinien zainteresować się studiami interdyscyplinarnymi - MISHem, MISMPem czy nawet kierunkami tworzonymi przez kilka uczelni. Takie studia są moim zdaniem dużo bardziej wartościowe, bo z jednej strony siatka zajęć jest

dostosowana do konkretnych zainteresowań studentów, a z drugiej nie są tak szalenie absorbujące jak dwa kierunki i więcej.

Na mojej uczelni była jedna dziewczyna, która jednocześnie studiowała na trzech kierunkach w trzech różnych uczelniach! To był hardcore: politologia, finanse i rachunkowość, i coś jeszcze na politechnice. Do tego kurs językowy i kolegium nauczycielskie. Nie wiem co się z nią teraz dzieje, ale uważam, że ona nie żyła, a wyłącznie egzystowała. Osobiście studiuje dla przyjemności i nie sądzę, że będę pracował w wyuczonym zawodzie socjologa.

Skąd zatem taki opór studentów przed wprowadzeniem płatności za studiowanie drugiego kierunku?

Odpłatny drugi kierunek znacznie zawęża możliwości rozwoju studenta. Będę trochę niekonsekwentny, bo przed chwilą mówiłem, że studiowanie dwóch kierunków jest bezsensu, ale to jest tak: przeciętny maturzysta idąc na studia, zwłaszcza humanistyczne (bo temat dwukierunkowców dotyczy zwłaszcza kierunków humanistycznych i społecznych) nie jest w stu procentach pewny, że jego wybór to strzał w dziesiątkę, więc studiuje trzy lata i robi licencjat. Przy rekrutacji na studia magisterskie zdaje sobie sprawę z tego, że jego wybór nie był do końca trafny. Ponieważ ma taką możliwość, aplikuje na inny, bardziej interesujący kierunek, z którego może zrobić magisterium. Ale żeby nie uznać trzech wcześniejszych lat studiowania za stracone, to kontynuuje naukę również na kierunku. I za jeden z nich będzie musiał płacić. Stąd moim zdaniem ten silny protest. Niestety Parlament Studentów RP ani samorządy studenckie poszczególnych uczelni nie mają wystarczająco silnej pozycji, by zmienić te zapisy.

W skali mojej uczelni może 8-10% studentów to „dwukierunkowcy”. Pewnie w innych szkołach wyższych jest bardzo podobnie. Nie sądzę, by ich dwukierunkowość była tak szalenie obciążająca dla budżetu polskiego szkolnictwa wyższego, że odpłatność za drugi kierunek jest niezbędna. W kontekście finansowania szkolnictwa wyższego w kraju i zagranicą ktoś złośliwy mógłby pomyśleć, że ministerstwo szuka brakujących pieniędzy w studenckich portfelach. Szkoda, że tam ich nie ma zbyt wiele.

Maciej Konopka – pochodzi ze Skoczowa, student socjologii Uniwersytetu Śląskiego, członek Samorządu Studentów UŚ.